

„Droga donikąd”

Czy zastanawiałeś się kiedyś jak to jest zarabiać miliony bez wysiłku? Jak to jest łamać prawo bezkarnie? Nie? No cóż, ja też nigdy nad tym nie rozmyślałem. Nigdy, aż do dnia, w którym moje oszczędności stopniały w tempie ekspresowym na rzecz angielskiego banku. To był kamień milowy mojego życia. Ale zacznijmy od początku.

Urodziłem się w 1969r. w Irlandii. Mam na imię Arthur. Nazwiska mam różne w zależności od tego jakie zadanie w tej chwili wykonuję. Po skończeniu studiów na Oxfordzie na wydziale ekonomicznym pracowałem w międzynarodowej korporacji. Zarabiałem kilka średnich krajowych. Miałem dom i żonę. Pięknie, nieprawdaż? Niestety nie ma co się łudzić, szczęście nie trwa wiecznie.

Wkrótce sprowadziłem do Anglii moich starych znajomych. Przyjechali i przywieźli ze sobą tony narkotyków. Byli przemytnikami, narkomanami, dilerami ale też i moimi przyjaciółmi. Mówili, że to rozładowuje stres, że pomaga. Pomyślałem: Czemu nie? Jestem dorosły, dam sobie radę, nic mi nie będzie. Zapaliłem i poczułem wszechogarniającą radość. Nabyłem też cały zestaw igieł. Codziennie chciałem więcej i więcej, a moja żona denerwowała mnie bardziej i bardziej. Codziennie przed wyjściem do pracy zamazywała moje rany na rękach korektorem do cery. Nie chciała, żeby inni wiedzieli o naszych problemach. Wstydziła się mnie. Chyba wpadła w depresję. Bardzo schudła, wyglądała jak cień dawnej siebie. Może kontrolowanie swojej wagi dawało jej pewne poczucie chociaż częściowej władzy nad własnym życiem. Codziennie krzyczała, że jestem uzależniony, że jestem narkomanem. Wyobrażacie to sobie? Ja wielki biznesman mógłbym stoczyć się przez takie głupstwo? Alice, była bardzo wartościową osobą, ale wtedy nie czułem już miłości. Ona odeszła, a ja nie przejąłem się tym zupełnie. Jedyne co czułem to rozleniwienie i radość. Wkłucia nie bolały, dym już mnie nie dusił, a nozdrza nie paliły. Moi koledzy wydawali moje pieniądze na nowy towar. Działaliśmy chaotycznie, bez ładu i składu. Nic dziwnego, że nas złapali. We wtorek 16 sierpnia 1999r. przyszli po nas ludzie z Interpolu. Cały mój majątek stał się własnością banku. Ja po trzech latach wyszedłem przedterminowo z więzienia. Kim miałem zostać? Gdzie się podziąć? Te pytania rozważałem często w celi. Oskarżono nas o przemyt, handel i w ogóle posiadanie narkotyków. Zdałem sobie sprawę, że jestem stracony dla porządnego świata. Na szczęście ktoś odgórnie zadbał o mój los.

Wyszedłem przez bramę, a tam już czekało wściekle czerwone Lamborgini. Za kierownicą siedział człowiek co najmniej podejrzany. Czarny garnitur, czarny charakterystyczny kapelusz. Nagle wszystko stało się jasne. To mafia, moje nowe życie, moje przeznaczenie. Wtedy naprawdę nie było innej drogi dla mnie. Który z dawnych przyjaciół byłby teraz skłonny mi pomóc? Liczyłem się dla nich tylko tak długo, jak długo mieli ze mnie jakiś zysk. Odrzuciłem te myśli i dumnie uniosłem głowę. Wsiadłem do auta i zawieziono mnie do zapuszczonej willi w lesie. Wszedłem do dużego hallu. Ktoś niskim głosem spytał, czy chcę herbaty. No tak, przecież była piąta po południu. Poprosiłem o napój i nieśmiało

usiadłem na skórzanej sofie. Po chwili wszedł człowiek starszy o złowróżbnym spojrzeniu. Czuło się bijącą od niego siłę i pewność siebie. Rzucił w moją stronę jakąś teczkę i rzekł: „Czas na pierwszy sprawdzian mój drogi”. Otworzyłem teczkę i zobaczyłem dane osobowe Alice. Szybko zrozumiałem, o co mu chodziło. Przecież mnie znała, wiedziała o moich słabościach, więc była niebezpieczna. Nie mogłem działać, kiedy ona była na wolności. Bałem się okropnie, że ją zabili. Człowiek w pokoju uśmiechnął się szyderczo. „ Ona żyje” powiedział uspokajająco. Nie musiał nic mnie instruować. Nie byłem idiotą, wiedziałem co należy zrobić. Jeszcze tego wieczoru porwałem ją i przywiozłem do willi. Zamknęliśmy ją w piwnicy. Nawet związana strasznie się rzucała i krzyczała. Rode, gdyż tak kazał się nazywać człowiek w czerni, powiedział, że jeśli ona się nie uspokoi, to nie pozwoli jej dożyć następnego dnia. Zbiegłem na dół i powiedziałem jej, że będzie dobrze, że jestem z nią. Kłamstwo jest prostą sprawą. Musi być wiarygodne. Przytuliłem ją, a ona po chwili uciszyła się. Wróciłem na górę do moich pracodawców. Resztę dnia i pół nocy spędziliśmy na grze w pokera. We śnie dręczyły mnie koszmary. Widziałem moje poprzednie życie skonstrastowane z obecnym. Dzieliła je tak wielka przepaść.

Rano spojrzałem w rozbite lustro. Nawet nie wyglądałem tak jak kiedyś. Teraz bardziej przypominałem lwa niż ustatkowaną osobę. Na szafce nocnej leżał rewolwer. Przydatna rzecz, daję słowo. Miałem jechać po złotą niedźwiedzią do sklepu w Londynie. Jest to bardzo silna i nielegalna substancja. Ma właściwości lecznicze, ale wiadomo, że wszystko jest kwestią dawki. Handel i posiadanie złoci to w Chinach murowana kara śmierci. Ta wiadomość mi wystarczyła, by przyjąć jej odebranie jako sprawę najwyższego kalibru. Przed oczami stanęły mi ceny z czarnego rynku. Miliony, tysiące, to było warte ryzyka. Ubrałem się w stój kulooodporny skrojony na imitację normalnej odzieży, wziąłem rewolwer i zszedłem na dół. Tam zorientowałem się, że nowi znajomi sobie ze mnie zakpili. Wszędzie było zielono, a na ścianach były zdjęcia rudowłosych ludzi. W kuchni postawiono garniec z monetami, a wchodząc do salonu potknąłem się o skrząta. Co za tupet! Jak można było tak bezczelnie ze mnie zażartować? W każdym skrawku domu porozwieszali koniczyny. Ich stereotypowe myślenie mnie rozwścieczyło. Beładnie miotałem się po domu szukając „nieozdobionego” miejsca. W gabinecie starszego mężczyzny leżała kartka. Jej treść mnie mocno zaniepokoiła:

JAK BARDZO WŚCIEKŁY??

Ładne ozdoby kupiłem, prawda? Towar jest u Barneya. Czarny dom z ceglany dachem na przedmieściach. Nie zgub się. Odwiedziłeś już dziś swoją Alice? Niespodzianka.

Dygocząc zbiegłem na dół do piwnicy. Ujrzałem okropny widok. Alice była cała we krwi. Bardzo ją skatowali. Wszędzie leżały żyłki. Trzeźwym okiem zauważyłem, że została nacięta

w miejscach, gdzie ból był najsilniejszy i zarazem tak, by cierpieła jak najdłużej. Nie dopilnowałem jej. Zawiodłem ją. Zbliżyłem się do niej. Wtedy z całą siłą dotarło do mnie, czemu ją kochałem. Jej rude włosy, piegi, mały delikatny nos. Była podobna do mojej mamy. Wyglądały prawie identycznie. Zobaczyłem w rogu pokoju psa z kawałkiem skóry w pysku. Uderzyła nowa fala wściekłości. Jeden strzał uciszył go na wieki. Wtedy nie obchodziło mnie nic poza faktem śmierci tak bliskiej mi osoby. Przez pół dnia zajmowałem się pochówkiem kochanej Alice. Nie zasłużyła na taką śmierć. Nikt nie zasłużył na takie traktowanie. Po chwili zrobiło mi się również żal zastrzelonego psa. Przecież tak naprawdę był Bogu ducha winny. Nikt nie może odbierać innym życia. Nikt nie ma prawa decydować o wartości życia. Odrzuciłem rewolwer. Nikt już nigdy nie zginie bezpośrednio z moich rąk. Pochowałem Alice jak najdalej od tego domu. Znalazłem spokojne miejsce dla jej duszy. Obawiam się jednak, że i tak jej duch nas odwiedzi.

Wróciłem do domu i pojechałem do Barneya. Jakby nie patrzeć sympatyczny gość. Wszystko poszło bezproblemowo. Resztę dnia spędziłem zwiedzając dom. Czuję w nim złą atmosferę. W każdym pokoju jest przeraźliwie zimno, wszędzie słyszę dziwne dźwięki. Poproszę dziś Roda żeby opowiedział mi coś o tej posiadłości. Szefowie powiedzieli mi wczoraj, że za tydzień się stąd wyprowadzimy. Zastanawiam się gdzie jedziemy. Myślę, że w tym tygodniu zaplanowali jakiś naprawdę duży skok i już nie będziemy tu bezpieczni. Jestem zaskoczony swoim zachowaniem. Podoba mi się to życie na krawędzi. Niczego mi nie brakuje, no może poza sumieniem.

Starszy mężczyzna każe na siebie mówić King. Wieczorem próbowałem poznać dokładniej nasze plany na ten tydzień, ale powiedzieli mi, że szczegóły ustalimy jutro. Wiem jednak, że chodzi o bankowość. Gdyby to wypaliło, byłibyśmy milionerami. Ambitne plany jak na tak zepsutych ludzi. Podobno Barney pracuje w banku. Jest tam żeby przelać na konto Roda wielkie pieniądze. Mogłem się tego po nim spodziewać.

Noc była okropna. Albo Alice mnie nawiedziła, albo oszalałem. Sam już nie wiem. Blisko północy wstałem, żeby zamknąć okno. Ona tam była. Rozpoznałem ją natychmiast, mimo, że nie wyglądała jak moja ukochana. Stała się mroczną, piękną istotą. Spojrzała na mnie i zaczęła krzyżeć. W życiu nie słyszałem niczego bardziej przerażającego niż dźwięk jej zniekształconego, zranionego głosu. Szybko zatrzęsnałem okno. Moja babcia określiłaby to zjawisko jako bunshee. Ale czy to możliwe? Czy moja miłość będzie się za mną wlec przepowiadając mi rychłą śmierć? Cudem wróciłem do łóżka i zasnąłem. Rano zorientowałem się, że mam cały dzień wolny. Niestety King zakazał mi wychodzić na dwór. Nie chcę przyciągnąć uwagi sąsiadów. W tym tygodniu trzeba się bardzo pilnować.

Zjadłem śniadanie, a potem usiadłem z kartką i pisałem. O Alice, o poprzednim życiu. Chciałem to z siebie wyrzucić. Kiedy skończyłem, postanowiłem sprawdzić co się dzieje w domu. Przeszedłem całą willę wzdłuż i wszerz z wyjątkiem piwnicy. Od wejścia do niej powstrzymuje mnie irracjonalny strach. Myślę, że Alice nadal tam jest. Wróciłem do mego pokoju.

Nuda jest jednym z najgorszych odczuć jakie można mieć. Naprawdę i wiem co mówię, bo jako przestępca miewałem wiele okropnie niszczących uczuć. Nie mogę przecież

korzystać z urządzeń elektronicznych, bo mogą nas namierzyć. Nawet za okno lepiej nie wyglądać, żeby nikt mnie nie zobaczył. Zupełnie zrezygnowany położyłem się na podłodze. Po chwili poczułem głód. Nie ten właściwy, inny. Ten, którego pozbyłem się przecież dawno temu. Głód narkotykowy. Użyłem całej swojej siły psychicznej i udało mi się opanować to pragnienie, ale wtedy pojawiły się myśli samobójcze.

Ludzi są na świecie miliony, czy ktoś się przejmie jeżeli mnie nie będzie? Może w innym świecie jest lepiej? Może tam mógłbym być kimś dobrym? Umrzeć to takie łatwe. Pożegnać wszystkie problemy, poddać się. Zakończyć swoje życie, to jak opuścić pole bitwy. Jednak wiedziałem, że nie potrafiłbym tego zrobić. Nie potrafiłbym się wykończyć. Zranić żył, czy skoczyć z okna. Życie, nawet tak nędzne jak moje jest zbyt cenne, by je tracić. Przypomniały mi się wszystkie opowieści matki. Pytałem ją czym są te małe kamienie blisko naszego domu. Było ich mnóstwo. Ona powiedziała, że to cmentarz. Tam pochowane były małe dzieci. Dzieci nieochrzczone, których Bóg nie zdążył ocalić. Nigdy w to nie wierzyłem, a jednak wyniki badań różnych archeologów przyniosły potwierdzenie tej teorii. Z drugiej strony zastanowiło mnie, jak można było tak postąpić z dzieckiem. Wiem, że większość była chora, bo medycyna nie była na najwyższym poziomie. Ale były i takie, które zmarły, bo nikt ich nie chciał. Przecież dziecko jest najlepszym dowodem miłości. Jest niewinne, delikatne, bezbronne, ale ma pełne prawo do życia. Wtedy bardzo denerwował mnie fakt, że zabito dziecko, tylko dlatego, że trzeba by było poświęcić mu swoją uwagę. Irytowała mnie ignorancja i nieodpowiedzialność rodziców, którzy z takich błahych powodów odrzucali maleństwa. Do dziś wzbiera się we mnie wulkan wściekłości, kiedy widzę, że ktoś rości sobie prawo do sterowania życiem innych.

Spojrzałem na zegarek, była już dziesiąta wieczór. Wykąpałem się, a kiedy wyszedłem z łazienki przyjechali szefowie. Przywieźli niesamowite ilości alkoholu. Jutro mamy dzień wolny, a za dwa dni jest wielki skok. Do późnych godzin piliśmy. Guinness, Paddy, Poitin, jednym słowem absolutnie najlepsze trunki irlandzkie. Chłopcy chcieli mi przypomnieć rodzinne strony. Rano kręciło mi się w głowie i nie pamiętałem co się wczoraj działo. Picie mi nie służy. Wyszedłem zapalić razem z Rodem. Dostałem od niego piękne cygaro. Po wejściu do domu ujrzałem Kinga pakującego nasze rzeczy. Powiedział, że mamy się już szykować, bo jutro wyjedziemy rano i już nie wrócimy. Zebrałem się w sobie i szybko zszedłem do piwnicy. Ona tam była. Jej duch delikatnie się do mnie uśmiechał. Była piękna, ale chciałem, by spoczywała w pokoju. Zbliżyłem się do niej z krzyżykiem. Jej twarz wykrzywił okropny, nieludzki grymas. Byłem nieugięty, a jej dusza bardzo chciała spokoju. Szybko się poddała i odeszła, na zawsze? Nie, znowu poczułem, że nie udało mi się jej odesłać w zaświaty.

Kiedy wkroczyłem do salonu King krzyknął, że akcję zaczniemy już dzisiaj w nocy. On wsiał do Lamborgini i odjechał z naszymi rzeczami. Ja i Rode mieliśmy zająć się resztą. Podjechaliśmy skradzionym saabem pod siedzibę HSBC Holdings i spokojnie udaliśmy się do drzwi. Musieliśmy ciekawie wyglądać przebrani za rycerzy Okrągłego Stołu. Weszliśmy do środka z przytupem i udaliśmy się prosto do Barneya. Jakkolwiek to załatwił, nieważne, ale był sam. Proszę, jakie ułatwienie. Bez problemu wynieśliśmy niesamowite ilości banknotów. Potem pojechaliśmy prosto do warsztatu samochodowego „U-ra!”. Zaprzyjaźniony mechanik

rzucił nam kluczyki do Rolls- Royce i szybko przepakowaliśmy towar. Stamtąd dostaliśmy się do Irlandii. Niesamowicie, jak łatwo jest znaleźć niestrzeżone granice. Dojechalśmy do małego domku niedaleko Lifford. Kiedy pieniądze były już bezpieczne w schowku, poczułem wielką ulgę. Znowu byłem na swoich ziemiach. Tego wieczoru udaliśmy się we czwórkę do pobliskiego klubu. Po wejściu do środka stwierdziłem, że to przytulne miejsce. Chłopcy poszli po piwo, a ja udałem się do naszego stolika. W kącie zauważyłem mężczyznę najwyżej trzydziestoletniego, w otoczeniu wielu dziewczyn. Byli w szampańskich nastrojach. Po dłuższej chwili do ich stolika podeszła piękna kobieta. Wyglądem przypominała trochę Alice. Była wściekła. Po chwili zorientowałem się, że jest to partnerka tego niewiernego chłopaka. Wybuchła kłótnia. Naprawdę nie rozumiem postępowania tego człowieka. On nie mógł jej kochać. Miłość nie toleruje zdrady i nie pozwala nam zapomnieć o kochanej osobie. Zrobiło mi się żal tej dziewczyny.

Tego wieczoru po raz pierwszy dostrzegłem kruchość naszego życia. Zaledwie kilka minut, a nawet niewłaściwe słowo może zrujnować to, co do tej pory osiągnęliśmy. Następnie moją głowę zajęły rozważania nad wartością prawdy. W moim przekonaniu nawet najboleśniejza prawda rani mniej, niż najgłodniejsze kłamstwo. Czasem wydaje mi się, że to właśnie prawda utrzymuje jeszcze ten świat przy życiu. Z tego powodu jest on coraz słabszy. Po wypiciu przeciętnej ilości piwa wróciliśmy do domu. King zaczyna budować drukarnię w piwnicy. Trzeba wyrobić fałszywe banknoty i dokumenty. Powoli zaczynamy planować zabawę w terrorystów. Tak naprawdę to chyba straciliśmy sens w tym wszystkim. Za pieniądze, które mamy moglibyśmy wszyscy spokojnie dotrzeć do śmierci. Jednak uzależniliśmy się od robienia pieniędzy. Nieważne jak, ważne żeby zarobić.

W moim nowym pokoju jest przeraźliwie lodowato. Alice siedzi na krześle. Patrzy na mnie, a jej głowa jest przechylona w bok. Usiadłem naprzeciwko niej, a ona znów zaczęła krzyczeć. Ona nie da mi spokoju, muszę się przyzwyczaić. Moja babcia obwiesiłaby cały dom świętymi znakami i wezwała egzorcystę, żeby pozbył się zjawy. Tylko, że ja tego nie chcę. Nie chcę stracić jej na zawsze. Uświadomiłem to sobie, kiedy patrzyłem jak płonie miejsce jej śmierci. Nie zabiłem wtedy ducha, tylko resztki człowieczeństwa, które w niej były. Tyle błędów popełniłem w swoim życiu. Ale mam nauczki i więcej tych rzeczy nie powtórzę. Czasem mam wrażenie, że nasze życie nie ma sensu. Ale szybko uświadamiam sobie, że to nieprawda. Przecież każdy z nas może coś zmienić w swoim życiu, zmienić coś na świecie. I naprawdę nie trzeba od razu uszczęśliwiać całego świata. Trzeba zacząć od najbliższych. Przecież to oni dają nam siłę, pomagają w trudnych chwilach, ułatwiają nam życie. Kimś takim była Alice i dlatego zatrzymam ją tu tak długo jak się da. Nawet nie zauważyłem, kiedy i jak w mojej ręce znalazł się papieros. Palenie zabija. Prosto i treściwie. To okropny nałóg ale można z nim zerwać. Ja stosuję bardzo śmieszny odwyk, palę lizaki. Udaję, że to papieros i to pozwala zmniejszyć pociąg do prawdziwych dymiących potworów. Podobno e-papierosy nie szkodzą ale sam przestudiowałem ich budowę i wiecie co? Szkodzą, gdyż podczas palenia jest uwalniany szkodliwy dla nas glikol propylenowy. Wracając do domu zakończyłem dzisiejsze filozofowanie. Nie jestem geniuszem i Ameryki nie odkrywę.

Wszedłem przez drzwi i wpadłem prosto na ciało Barneya. Biedak był ostatnio smutny. Powiesił się na żyrandolu. Nie będę się bawił w sentymenty. Nie zdążyłem go zbyt dobrze poznać. Rode zakopał go w ogrodzie. Położyłem na grobie krzyżyk. To odstraszy stąd Alice. Nie chcę być pochowany w ziemi. Nie chcę żeby zjadły mnie robaki. Nie chcę się nagle obudzić w trumnie. Chciałbym, żeby po śmierci mnie spalono. Niech przechowują moje prochy. Jesteśmy daleko przed starożytnymi i uważam, że duszy ciało niepotrzebne do pośmiertnego życia. Biedni władcy tyle pieniędzy wydali, żeby dobrze wyglądać po śmierci. Barney nie miał tylu opcji do wyboru. Nie można było go spalić ani skremować. Nie można zwracać na siebie uwagi.

Jutro wydrukujemy fałszywe dokumenty. Mamy takie piękne plany. Ojczyzno moja nadchodzi! Zostało nas trzech i damy sobie radę. Trzeba być przygotowanym na wszystko, bo zawsze może być gorzej niż jest teraz. Resztę dnia spędziliśmy na planowaniu zamachu. Tak, wysadzimy Katedrę św. Patryka w powietrze. Od dawna miotam się pomiędzy różnymi wyznaniem. W moim przekonaniu większość z nich popadła już w niezdrowe skrajności. Przypomina mi to po części średniowiecze. Ludzie boją się zwrócić uwagę, nawet jeżeli w kościołach źle się dzieje. Jednocześnie podziwiam Św. Patryka. Musiał być to wykształcony człowiek, znający obyczaje. Zupełnie wyłamał się ze współczesnych mu schematów. Zamiast szturmować wpaść do kraju, zniszczyć jego kulturę i wierzenia, a pogan pozabijać, on załatwił wszystko spokojnie i pokojowo. Łączył naszą kulturę z chrześcijaństwem. Stopniowo celtyckich bożków zastępował wiarą w Boga. Pogańskie znaki umiejętnie złączył ze świętymi symbolami. On umiał zjednać ze sobą ludzi. Niestety teraz jest całkiem inaczej. Religie zostały bardzo zradykalizowane. Nie odpowiada mi taki system. Dlatego zrobimy spektakularne przedstawienie.

I pomyśleć, że nie dawno byłem na krawędzi bankructwa. Trzeźwo patrząc nie jest ważne, czy upadniesz. Ważne, żebyś umiał się z tego podnieść. To zabawne, że kiedyś myślałem, że każdego można znaleźć i ukarać. To oczywiście nieprawda. Jest to zdecydowanie fałszywy obraz, dzięki któremu czujemy się w tym świecie bezpiecznie. Każdy dzieciak może ukraść torebkę, czy batona ale to tylko wandalizm. Prawdziwy przestępca musi mieć tyle sprytu, żeby nie dać się złapać. Prawdziwi mistrzowie w tej dziedzinie igrają z władzami. Podrzucają fałszywe tropy, ostrzegają, straszą i są doskonałymi strategami. Na nieszczęście geniuszem zawodu trzeba się urodzić jednak większości rzeczy możemy nauczyć się sami, tak, by wykonywać je co najmniej poprawnie. Moi szefowie to eksperci od zbrodni. Nikt ich jeszcze nie złapał, nie są notowani i nikt nie domyśla się ich tożsamości. Wiadomo o nich tylko tyle, że każdy atak przeprowadzają w kostiumach. Dlatego w gazetach piszą: „Rycerze znów w akcji”. Uwielbiam gazety. Dziennikarze wymyślili sobie, że mogą każdego przestępcę namierzyć i złapać.

Według mnie nasze plany nie są trudne. Są teoretycznie wyjątkowo proste do wykonania. W praktyce bardzo ważna jest punktualność i precyzja. Przykładowo, jeżeli bomba wybuchnie o sekundę za wcześnie to jest szansa, że nic się nikomu nie stanie, a przecież nie o to chodzi. Zauważyłem, że sprawianie bólu i krzywdzenie zaczęło sprawiać mi przyjemność. Myślę, jak psychopata. Zszedłem na parter do mojego pokoju. Alice siedziała

na parapacie. Ignorując ją odwróciłem się do ściany i próbowałem zasnąć. Rano otworzyłem oczy i zamarłem z przerażenia. Jej duch był tak blisko mnie. Jej twarz była niemożliwie rozciągnięta, a krzyk jaki wydobył się z jej gardła był paraliżujący. Rzuciłem się w jej stronę, ale ona już rozplynęła się.

Wyjąłem z szafy mój strój. Na dole zastałem Kinga, który zmywał odciski palców z klamek. Na zewnątrz Rode zajmował się samochodem. Dziś Lamborgini było granatowe. Poszedłem do piwnicy uszykować bomby. Przed śmiercią Barney nauczył mnie, jak je konstruować. Wystarczy odpowiednia ilość saletry i detonator. Dla większej pewności dołączę do tego czasomierz. Skończyłem, zjadłem śniadanie i ruszyliśmy w drogę. Z kamer zamontowanych w kościele przez Roda widzieliśmy, że katedra jest dzisiaj zamknięta dla wiernych. Idealny zbieg okoliczności. Zaparkowaliśmy w tylnej uliczce i bez ceregieli wtargnęliśmy do środka. Przy każdej ścianie umieściliśmy bomby. Dodatkowo nafaszerowałem je fajerwerkami. Kiedy wychodziliśmy dopadł nas niesamowity pech. Policja. Od razu nas zauważyli. Szybko pobiegliśmy do auta ale mieliśmy ich na ogonie. Wsiadłem za kierownicę, przecież ja znałem ten kraj najlepiej. King nie miał przyłbicy. Musiał ją zgubić uciekając. Na szczęście nie było powodów do paniki. Nie oszukujmy się: nasze auto było o wiele szybsze, niż policyjne. Szybko uciekłem i po drogach drugorzędnych dotarliśmy do lasu. Tam szybko polakierowaliśmy auto na biało i zawiesiliśmy holenderską rejestrację. Zmieniliśmy też nasze stroje na bardziej turystyczne. Rode spojrzał na mnie porozumiewawczo i zerknął na Kinga. Zrozumiałem ten sygnał. Udaliśmy się do najbliższej, obskurnej stacji benzynowej i wysiedliśmy we trójkę z samochodu. Mocno ogłuszyłem Kinga. Potem go związałem. W tym czasie Rode potwierdził nasze przypuszczenia, że stacja jest opuszczona. Usadziliśmy nieprzytomnego Kinga obok cysterny. Wylaliśmy na niego ogromną ilość benzyny, a jej resztę zabraliśmy do auta. Mój towarzysz poszedł po zapałki. Takie są konsekwencje, gdy dasz się przytapać. Policja widziała Kinga, więc nie był on już bezpieczny, a tym bardziej my w jego pobliżu. Przypatrywałem się jego ciału. Nagle on przebudził się i rozejrzał się dookoła nierozumiejącym wzrokiem. Rode rzucił zapałkę. Nigdy nie zapomnę wyrazu przerażenia, które zobaczyłem w oczach mojego mentora, gdy zrozumiał co się z nim teraz stanie. Nie chciałem patrzeć na jego śmierć. Poczekaliśmy na Roda w Lamborgini. Wyjątkowo szybko wrócił. Bez przeszkód dojechalibyśmy do domu.

Włączyłem telewizor. Nasz zamach wywołał mnóstwo szumu. Wypowiadali się policjanci zapewniając, że nas złapią. Dziennikarze prosili miejscową ludność o pomoc. Duchowni byli oburzeni, że to zamach na wiarę i całe społeczeństwo. W rzeczywistości, pewnie było im szkoda pieniędzy, które stracili. Zamieszczono zdjęcie naszego autka. Było granatowe z niemiecką rejestracją. Cóż, już go chyba nie znajdą. Rode przyniósł strzykawki i heroinę. Powiedział, że trzeba odreagować. Przyznałem mu rację. Po chwili poczułem energię pulsującą w mojej krwi. Cały odwyk poszedł na marne. Tak wielką radość sprawiło mi ukłucie i tak dobrze znane uczucie beztróski i spokoju. Do nocy graliśmy w brydża i pokera. Kolejny dzień miał być przeznaczony na odpoczynek. Niestety ja tak nie bardzo potrafię. Musiałem się czymś zająć. Wyszedłem na spacer, by zebrać myśli, zaplanować następne kroki. Chciałem poczuć, że mimo tego co zrobiłem, nadal żyję. Mieszkaliśmy teraz na zachodzie Irlandii. Tu

przetrawiały dawne przesady. Relikty przeszłości są tu i mają się dobrze. Mijałem wolne cmentarzyska, święte krzaki i drzewa. W takich miejscach naprawdę łatwo jest uwierzyć w potęgę natury. Doszedłem do dużego kurhanu. Z ciekawości rozejrzałem się za wejściem. Znajdowało się w skale bardzo blisko ziemi. Postanowiłem wejść do środka. Szybko przekonałem się, że jest to grób zbiorowy. Obok mnie pojawiła się Alice. Delikatnie wskazała na róg pomieszczenia. Spojrzałem w tamtym kierunku i zobaczyłem zwierzę. Był to zając. Widząc go szczerze się roześmiałem. Ale po chwili zrozumiałem, że nie może chodzić o niego, bo był martwy. Poczułem czyjąś obecność. Był tu ktoś lub coś oprócz Alice. Na suficie zauważyłem niewielkiego nietoperza i w lot pojąłem, co się dzieje. W ciągu kilkunastu sekund jak opętany wypadłem z kurhanu. Gnany przerażeniem wpadłem do domu. Rode spojrzał na mnie z ciężkim politowaniem, ale w tamtej chwili o to nie dbałem. Ściga mnie policja, duch Alice, a teraz jeszcze wampir. Ta sytuacja zaczynała mnie przerastać.

Na szczęście dom był wyposażony w zestaw ochronny przed nieczystymi mocami. Po całym domu porozwieszałem ząbki czosnku, krzyże i święte celtyckie znaki. Siebie i Roda pokropiłem wodą święconą. Całe szczęście mój kompan nie miał nic przeciwko temu. Powiedział, że odkrył tę straszną istotę już trzy dni temu. Ja natomiast wiedziałem, że dzisiejszej nocy potwór spróbuje nas zaatakować. Również wokół szyi i nadgarstków związałem czosnek. Wyposażyłem się też w kołek, drewniany oczywiście. Rode, obserwował mnie cały wieczór. Poprosiłem go o wyjaśnienie tego zachowania. Dowiedziałem się wtedy, że zachowuję się jak zabobonna baba. Nie pocieszyło mnie szczególnie to stwierdzenie. Później kładąc się spać obawiałem się o siebie. Cieszyłem się, że nie jestem sam. Nie rozumiem samotników. Są takie chwile, że nie chcemy niczyjego towarzystwa ale oni zdecydowanie z tym przesadzają. Z natury jesteśmy organizmami stadnymi. Potrzebujemy innych żeby rozwijać siebie. Niektórzy się wyłamują od tej zasady. Jednak nie znam osoby samotnej i szczęśliwej. Odosobnienie to według mnie ucieczka od zła, od niezrozumienia, od cierpienia. W szkole średniej spotkałem wielu samotników. Nauczyciele zawsze bardzo ich tępil. Nie chcieli żebyśmy widzieli smutek, nie dopuszczali do siebie myśli, że my też mamy problemy.

Edukacja szkolna to zdecydowanie dziwny czas. Nienawidziłem, kiedy nauczyciele próbowali wtrącać się w nasze życie. Chcieli wiedzieć o nas wszystko, tylko po to żeby móc nam powiedzieć, że inni mają gorzej. Dlaczego miałbym się zwierzać osobom, które mnie nie znają? Ludziom, dla których jestem tylko kolejnym procentem do ankiety? Najzabawniejsze były pytania o alkohol, o narkotyki, o związki. Która osoba przy zdrowych zmysłach przyznałaby się do tych rzeczy? Sporządzanie planów dnia, szczegóły z naszego życia, chcieli wiedzieć wszystko. Nawet nie po to, żeby nas zrozumieć, tylko w celu znalezienia potwierdzenia dla własnego toku rozumowania. Moje wiadomości ze szkoły są znikome. Życie nauczyło mnie o wiele więcej. Jedyna rzecz, której nauczyłem się w tamtych czasach, to przebiegłość, logiczne rozumowanie i spryt. Ściąganie na sprawdzianach, obliczanie kiedy najpewniej wypadnie kartkówka, umawianie się, kto będzie dziś odpowiadał. Te rzeczy pamiętam najlepiej. Nie oszukując się: suche informacje szybko znikną, nie zostaną

zapamiętane. Pamiętam tylko to, co według mnie było przydatne. Reszta to tylko przebłyśki nieważnych zupełnie informacji.

Poczułem zimny oddech na karku. Alice wyglądała przepięknie. Jej twarz była śliczna i delikatna. Odniosłem wrażenie, że chce mnie ona uspokoić. Nagle coś gruchnęło o szybę. Odwróciliśmy się w tamtą stronę. Za szybą lewitował wampir. Alice wyglądała na silnie zaniepokojoną. Chyba nie powinna, przecież otoczyłem się szczerline świętością. Kreatura rozbiła szybę i bez najmniejszego problemu poszybowała w moim kierunku. Byłem zupełnie sparaliżowany, nie mogłem się ruszyć. Alice rzuciła się na tego potwora. Wypadła razem z nim na dwór. Podbiegłem do okna, już chciałem skoczyć. Na szczęście szybko się opanowałem. Poza zakończeniem życia w mało spektakularny sposób, wiele bym takim skokiem nie dokonał. Wróciłem do środka pomieszczenia. Uznałem, że nie ma się czym przejmować i zacząłem przeglądać gazetę. Stare irlandzkie wiadomości. Strona tytułowa przedstawiała się mało zachęcająco. „ Dziesięć najbardziej nawiedzonych domów w zachodniej Irlandii” brzmiał tytuł. Miałem dość wrażeń na dzisiaj. Zrezygnowany zszedłem na parter w poszukiwaniu towarzystwa. Było cicho, za cicho. Dostrzegłem na półce małą ampułkę. Wcześniej jej tam nie było. Zaciekawiony podszedłem i odczytałem napis : KCN 1000mg. Od razu skojarzyłem: miałem do czynienia z cyjankiem potasu i to w dodatku w podwójnej dawce śmiertelnej. Jednak chemia jest przydatna. Uprzytomniłem sobie, że dawno nie widziałem Roda. Znalazłem go w bibliotece. Wlewał do kawy zawartość ampułki wręcz bliźniaczej do tej, którą przed chwilą oglądałem. Zaczął pić z uśmiechem. Spojrzałem na niego z nieukrywanym zdziwieniem. Mój jedyny kompan zaczął monolog, który później rozważałem bardzo długo i często:

„ Jestem na tym świecie już pół wieku. Są tacy, którzy są tutaj dłużej. Ja przez 50 lat zdążyłem wyrządzić innym więcej zła niż niejedno więzienie zdołało dokonać zbiorczo. Widzisz zbrodnia z czasem staje się codziennością. Jest uzależniająca, jak narkotyk. Skoro umiem okraść osiedlowy sklep, to czemu nie miałbym dać rady okraść banku? Skoro bez problemu zdobywam papierosy, to czemu nie narkotyki? Tak Arthur. Jesteśmy w błędnym kole. My wszyscy, którzy nie potrafiliśmy zawrócić w odpowiednim momencie. Kiedyś to wszystko było zabawne, jak test sprawności. Nigdy nie żałowałem. Nauczyłem się myśleć logicznie, szybko rozwiązywać problemy, miałem miliony pomysłów na to, jak zarobić. Tylko widzisz, zabiłem przyjaciela. Wtedy runął mur w moim sumieniu. W tym życiu zrobiłem tyle złych rzeczy, że nie jestem już w stanie z nimi żyć. Ampułka w korytarzu jest dla ciebie. Arthur, bo my nie jesteśmy godni żeby tu żyć. Nie mamy prawa robić tego, co robimy. Niestety nie mamy też innego wyboru i musimy podążać tą okropną drogą. Czuję jak ból ogarnia moją czaszkę. Czuję pulsujące wściekle serce. Odejdę stąd tak jak zrobili to ludzie w komorach gazowych. Oni zginęli w obronie tego w co wierzyli. Ja zginę, by uchronić to, co kocham przed sobą samym.” Tu Rode zaczął się dusić. Jego ostatnie słowa mnie zaskoczyły . Nie podejrzewałem go o taką głębię umysłową. Przecież zawsze był taki bezwzględny, pewny siebie. Nie pomyślałem nigdy, że ktoś taki mógłby przejawiać tego rodzaju uczucia. Konał na moich oczach. Już nie będę się krył. Spalę go.

Obróciłem się i spojrzałem w lustro. W jednej chwili dostrzegłem, że bardzo go przypominam. Zmieniłem się przez ten czas. Nikt z dawnych znajomych nie rozpoznałby mnie. Wsiadłem do auta i pojechałem. Nie zwracałem uwagi na to jak i dokąd jadę. Robiłem to wszystko instynktownie, a myślami cały czas byłem przy temacie śmierci. Na pewno nagła śmierć jest lepsza od śmierci w męczarniach. Ale czy w ogóle można porównywać z czymś śmierć? Jest ona rzeczą przerażającą, a jednak każdy jest jej w jakiś sposób ciekawy. Ja jednak bardzo lubię żyć i wcale mi się nie spieszy na spotkanie z siłami wyższymi tam, na górze. Wiem, że przez większość życia byłem katolikiem. Teraz już sam nie wiem, kim jestem. Bardzo bolą mnie ręce. Rozmasuję je, nic nie jedzie.

„ Arthur Brown zginął jadąc drogą The Dark Hedges. Auto, którym jechał rozbiło się o jeden z przydrożnych buków. Kierowca był trzeźwy i sprawny fizycznie. Przyczyna wypadku pozostaje tajemnicą. Jego ciało zostanie pochowane na cmentarzu Glasnevin w Dublinie. Fundator nagrobka chce pozostać anonimowy. Arthur nie miał żadnej rodziny, czy bliższych krewnych. W przeszłości zamieszany był w handel narkotykami, później słuch o nim zaginął. Miejscowa ludność twierdzi, że na miejscu jego śmierci dzieją się dziwne rzeczy. Wiele osób widziało piękną dziewczynę strzegącą tego miejsca. Inni słyszą tam jęki bólu i rozpacz. Historia tej śmierci jest niebywale interesująca. Czemu zmarły od kilkunastu lat nie dawał znaku życia? Jak zginął? Kim jest jego rodzina? Policja nadal zbiera materiały mające wyjaśnić tę sprawę.” – autor nieznan.

OLA SOBAŃSKA